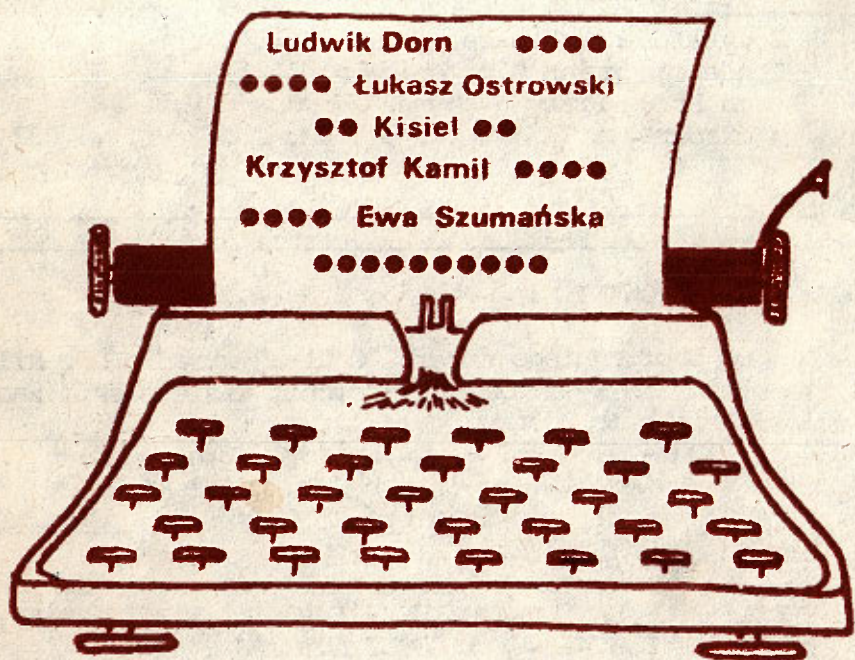


WROCLAW OGNIWO

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO • KULTURALNY



ZBIORY OSRODKA KARTA

2

SPIS TRESCI	Strona
- Lekcja międzynarodowej rywalizacji Lukasz Ostrowski	3
- Polscy anarchowie Ludwik Dorn	5
- W hołdzie Filipinom Głobtrotuar	8
- Myślę o ziemi Ewa Szumańska	17
- Mówienie prawdy Ewa Szumańska	18
- X X X Krzysztof Kamił	18
- Obrona i atak Maurycy Rojski	19
- Od redakcji odnośnie "Obrony i ataku"	29
- Nasze zajęcia twórcze Kisiel	30
- Z myśli Monteskiusza	31
- Tendencje zmian w przepisach dotyczą- cych Prawa Pracy ekspertyza TKK	32

SPROSTOWANIE :

Do poprzedniego numeru "Ogniwa" wkradło się kilka błędów. W wywiadzie ze Stefanem Kisielewskim znalazły się m.in. błędy:

"Duna Młodych" - powinno być "Bunt Młodych"

M. Dziemski - powinno być M. Dzielski

Słowiński - powinno być Słonimski

Bardzo PRZEPRASZAMY !

TEKSTY PODPISANE PRAWDZIWYMI IMIONAMI I NAZWISKAMI,
DRUKUJEMY BEZ WIEDZY I ZGODY AUTORÓW .

Wszystkim Czytelnikom życzymy udanych wakacji!

LEKCJA

Łukasz

MIĘDZYKRAJOWEJ

Ostrowski

RYWALIZACJI

=====

=====

Czego ludzie potrzebują bardziej, chleba czy igrzysk?

Nie ma prostej na to odpowiedzi, a może nie powinno być takiego pytania, choć rodzimi i ościenni "mrukowie" gotowi są twierdzić, że sens mają jedynie masówki pokojowe, a i zdarzają się wśród moich znajomych ludzie zwani moralitetami, którzy utrzymują, że takie np. mistrzostwa świata to mydlenie oczu i odwracanie uwagi od ważnych spraw tego świata.

Ja bronię sportu, gdyż sport jest jedyną dzisiaj ideą na kuli ziemskiej, która jednoczy ludzi naprawdę, bez względu na narodowość i pochodzenie. Pierre de Coubertin pisał ongiś w swojej "Pedagogice sportowej": "We współdziałaniu sportowym różnice społeczne są zupełnie bez znaczenia." Kraj w którym toczą się obecnie mistrzostwa świata jest idealnym tego przykładem.

Meksyk, kraj o bogatej historii, zapomniał już o dawnych dniach swej świetności. Po długim panowaniu Hiszpanów przeżyli Meksykanie 35-letnie panowanie dyktatury Porfirio Diaza. Pozbawiony klasy średniej, pozbawiony samodzielnej gospodarki stał się Meksyk jednym z najuboższych krajów świata. Mam jeszcze świeżo w pamięci wspomnienia, choć wstrząsający film "Sanchez i jego dzieci" pokazujący nędzę współczesnego Meksyku. Na dodatek, w zeszłym roku przeżył Meksyk tragedię trzęsienia ziemi, które pochłonęło tysiące ofiar.

Ale dziś w Meksyku nikt prócz rodzin ofiar nie pamięta już dobrze ich nazwisk, nikt nie liczy strat materialnych, a nazwisko Sanchez kojarzy się tutaj wszystkim z najlepszym piłkarzem Meksyku Hugo Sachezem.

Taki jest świat i taki jest sport czyniący lżejszym ubóstwo i leczący narodowe kompleksy. "Sport wywołuje odprężenie, łagodzi w ludziach stany napięcia" /Coubertain/. Odebrać Meksykanom przyjemność przeżywania tego niepowtarzalnego teatru, tak jak odebrać go Paragwajczykom, Marokańczykom czy innym narodom uczestniczącym w Mundialu, to odebrać im nadzieję na coś lepszego w życiu, na odegranie choćby małej roli w dziejach tego zwariowanego

świata.

To właśnie na sportowych arenach rozgrywają się wojny bez ofiar i przemocy, to na boiskach sportowcy z różnych krajów walczą z szacunkiem dla przeciwnika, to na zielonej murawie stadionów Belg pokonuje Rosjanina a ten gratuluje mu wygranej. To tutaj wreszcie pokonuje się własną słabość aby pomóc zespołowi i jak to powiedział Albert Camus: "Są to ceremonie dość trudne, ale wszystko upraszczające. Dobro i zło, zwycięzca i zwyciężony!".

Wszystkim zaś tym, którzy mimo wszystko uważają sport za zwykłą, nic nie przynoszącą ludyczność, zabawę bez pożytku, dedykuję fragment wiersza sir Waltera Scotta:

"Rozbierajcie się chłopcy i do roboty, choćby ziać
przenikał ciała.
A gdyby który z was przypadkiem miał upaść, niech
wstanie.
Bo w życiu bywa gorzej, upadek na wrzosie to rzecz
mała.
Życie jest przecież jak uparte za piłką bieganie."

X

I jeszcze słowo o nas, Polakach w tych mistrzostwach. Całą przyjemność oglądania prawdziwej sportowej rywalizacji zepsuła niezdrowa atmosfera, którą wprowadzili nasi dziennikarze a pośrednio i piłkarze. Reprezentant kraju, to znaczy ten, który reprezentuje Polskę, niejaki Buncol, na oczach dziesiątków milionów widzów całego świata bezceremonialnie smarkał sobie na boisko, czym zapewne nie przypomniał, że pochodzi z kraju Chopina i Kopernika.

Dziennikarze zaś, których poziom zawodowy jest niższy od najniższej przeciętnej zaprezentowali nam coś, co można streścić w zdaniu: ja mówię po polskiemu. Uzupełniali swoje braki wznową brakiem znajomości Meksyku, odróżniania kolorów i taktu.

Na dodatek, żeby dowieźć tego, że godnie reprezentują polską rację stanu /a takie kryterium obowiązywało kandydatów na sprawozdawców z Meksyku/, dowiedzieliśmy się, że drużyna Dynama Kijów jest mistrzem Polski, co z dalekiego Meksyku sprowadziło nas na szenie, czyli do Europy Wschodniej i jej uwarunkowań.

LUDWIK
DORN

POLSCY
ENARCHOWIE

.....

Eton Oxbridge, MIT, Harvard, Princenton, Ecole Polytechnique, Ecole Nationale d'Administration /ENA/ - to uczelnie, które wychowują nie tylko naukowców i badaczy, ale także - ekspertów i urzędników zajmujących wysokie pozycje w administracji, partiach politycznych lub gospodarce. We Francji, gdzie związek między uczelnią a administracją i władzą jest najściślejszy, utworzono nawet od akronimu ENA nazwę własną /"enarchowie"/, która stała się synonimem urzędniczej elity władzy.

Czy takie uczelnie bądź wydziały istnieją w PRL? Można wskazać na wydziały dziennikarstwa i nauk politycznych, wydziały "dyrektorskie", a przede wszystkim na Akademię Nauk Społecznych, która dziedziczy funkcję i dokonania Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR. Jednakże, mechanizm politycznych karier i awansów jest w Polsce odmienny niż np. we Francji. A ponadto w wyliczeniu powyższym jest poważna luka.

Pozwala ją uzupełnić praca zbiorowa pt. "Absolwenci..." zredagowana przez Eugeniusza K. Kostrzewę, a wydana z pietyzmem, na znakomitym papierze, w nakładzie pięciu tysięcy egzemplarzy /część pierwsza, Warszawa 1985/ przez Wydawnictwo Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej "Współpraca" pod patronatem Komisji Absolwentów Uczelni Radzieckich.

Tytułowi "Absolwenci..." to oczywiście polscy absolwenci uczelni radzieckich. Jest ich w Polsce kilkanaście tysięcy, ale w omawianej pracy pomieszczono jedynie sześćdziesiąt siedem wywiadów, dziennikarskich not, krótkich biogramów. Próbką to z pewnością nielosowa i niereprezentatywna, ale coś niecoś można na jej podstawie powiedzieć o tytułowej kategorii.

Część absolwentów należy do ścisłej elity władzy. To członek Biura Politycznego KC PZPR, ministrowie, wiceminister, pierwsi sekretarze Komitetów Wojewódzkich PZPR, dyrektorzy naczelni największych zakładów i zrzesseń /np. "Mostostal"/, pierwsi sekretarze w największych zakładach /np. w Stoczni Gdańskiej im. Lenina/. Prawie cała

reszta to wyższa kadra kierownicza. Do tej kategorii można zaliczyć rektorów i dziekanów, dyrektorów naczelnych średnich przedsiębiorstw, głównych konstruktorów i ich zastępców, głównych specjalistów, dyrektorów Ośrodków Badawczo-Rozwojowych, lektorów partyjnych szczebla centralnego i wojewódzkiego, kierowników i zastępców kierowników w wydziałach Komitetów Wojewódzkich PZPR, pierwszych sekretarzy Komitetów Dzielnicowych PZPR, wicewojewodów, kierowników dużych archiwów, dyrektorów instytutów historii ruchu robotniczego.

Tylko nieliczni z opisanych w "Absolwentach..." absolwentów nie pełnią obecnie kierowniczych funkcji. Przyczyna jest prosta: to ludzie z ostatniego naboru, młodzi, 25-30 letni. Na podstawie życiorysów ich starszych kolegów można jednak przypuszczać, że w przyszłości nie ominie ich awans zawodowy bądź polityczny.

Absolwenci są wszędzie, w każdej dziedzinie życia. Projektują ulice miast i pomniki, które je zdobią. Teoretycy oświaty w instytucjach badawczych, programują ustrój polskiej szkoły, a ministrowie-praktycy wcielają go w życie. Kierują lekarzami w klinikach. Pracują w ośrodkach badawczych i projektowych, kierują w zakładach przemysłowych produkcją opracowanych projektów, a w centralach handlu zagranicznego handlują gotowymi towarami. Organizują życie umysłowe w Polskiej Akademii Nauk, Wyższych Szkołach Pedagogicznych i szkołach specjalnych. Pióro, archiwalna fiszka, suwak logarytmiczny, końcówka komputera - to narzędzia ich pracy.

Absolwenci uczelni radzieckich wiedzą, co zawdzięczają uczelniom radzieckim. "Tam w ZSRR zdobywaliśmy zasób wiedzy, która /.../ procentuje dla Polski, procentuje także dla każdego z nas osobiście" - mówi jeden z nich. A inny wyznaje: "...swoją dorobek i pozycję zawdzięczam głównie studiom w Związku Radzieckim".

Poza wiedzą specjalistyczną polscy studenci zdobywali w ZSRR "szerszy horyzont myślenia i oglądu spraw tego świata" oraz jakże cenną i przydatną umiejętność "samodzielnego dochodzenia słusznych wniosków". Wracali do kraju ojczystego z dorobkiem zróżnicowanym: żonami /często Rosjankami/, i pracami magisterskimi /np. o kolektywizacji rolnictwa/.

Jak widać, życie absolwentów nie było usłane różami, niekiedy droga między teorią a praktyką wydłużała się, a

uzyskana wiedza nie znajdowała natychmiastowego zastosowania. Jeden z absolwentów wspomina, że gdy "pociąg wjeżdżał na leningradzki dworzec, on kończył wkuwać na pamięć "Skrócony kurs historii WKP/b/", po rosyjsku rzecz jasna". Gdy wracał do Polski, zmieniła się moda na lektury.

Ci z absolwentów, którzy skończyli studia tuż po 1956 roku i w latach 1980-81 użalali się, że po powrocie do kraju spotkało ich "chłodne przyjęcie", ale, jak sami przyznają, z biegiem czasu ociepleło się wokół nich.

Wśród absolwentów są ludzie z różnych pokoleń. Najstarsi jako nastolatki otarli się w czasie wojny o partyzantkę komunistyczną lub radziecką, działającą na ziemiach polskich. Nieco młodsi - to aktywiści ZMP, jeszcze młodsi - ZMS i ZSMP. Jednak - że uderza podobieństwo motywacji wyboru, na które nie ma wpływu bieg czasu i odmienność pokoleniowych doświadczeń. Przedstawiciel starszego pokolenia, obecnie minister, wspomina, że już "po maturze wiedział, co pragnie robić dalej: po pierwsze, studiować, po drugie, kierunek z przyszłością; po trzecie, w Związku Radzieckim".

Młody porucznik kształcący ideologicznie strażaków w Szkole Głównej Pożarniczej tak mówi o motywach wyboru: "...uważałem /.../, że najbardziej przyszłościowymi kierunkami studiów są elektronika i naukowy komunizm". Wbierał naukowy komunizm i studia w ZSRR. Spośród dwóch kierunków przyszłościowych jeden okazał się bardziej przyszłościowy niż drugi.

"Jesteśmy absolwentami uczelni radzieckich" - mówią o sobie z dumą. "Jest nas wielu" - dodają. "Polscy absolwenci uczelni radzieckich spełniali i nadal spełniają znaczące funkcje w umacnianiu siły państwa polskiego./.../ Czestokroć pracując na najtrudniejszych odcinkach". Mimo to starcza im czasu na pracę społeczną, przede wszystkim w Towarzystwie Krzewienia Kultury Świeckiej oraz w Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Radzieckiej; wśród działaczy tego ostatniego o absolwentach mówi się jako o organizacyjnych "drożdżach".

Absolwenci mają poczucie wspólnoty. Komisja Absolwentów Uczelni Radzieckich działa na szczeblu centralnym, wojewódzkim, miejskim. Na ich spotkaniach klubowych panuje niewymuszona atmosfera serdecznego bractwa - "w klubie obowiązuje generalna zasada - wszyscy jesteśmy na ty". "Nie odmawiam pomocy przyjacielom ze studiów" - oświadcza-

cza jeden z nich. Po prostu: można na nich liczyć.

Ludwik Dorn

.....

Globtrotuar

W
H O Ł D Z I E
F I L I P I N O M

=====

=====

Spółeczeństwo, żyjące w zniewoleniu potrafi długo żyć z nim za pan brat. Nieliczni, niepotrafiący w nim żyć bywają traktowani jako naiwni, choć podziwiani dewianci, którymi zresztą - bywa - z czasem się stają. Ale przychodzi taki czas, że dewianci stają się idolami a dłonie, którymi stukano się w czoło, składają się same do okłasków bądź dają różne znaki - litery V czy zaciśnięte pięści. Ulotki, których nikt nie chciał brać są rozrywane jak chleb w strefie głodu. To sytuacje znane, a dla wielu z nas całkiem jeszcze świeże. Gdziekolwiek na świecie ludzkie dążenie do wolności "w czyn obrośnie", wydarzenia te śledzone są z zapartym tchem. Wyzwolenie z ucisku ekonomicznego, społecznego czy politycznego jawi się jako antidotum na wszelkie problemy. I mimo, że to jest złudzeniem, ludzie gotowi są ponosić ofiary, żeby zdobyć prawo do decydowania o własnym losie, ponieważ uznają, że warto walczyć nie tylko o szczęście, ale nawet o prawo do swobodnego popełniania błędów. Po zadziwiających świat wydarzeniach w Portugalii z 1974 r. /coś zostało/, Nikaragui z 1979 r. /niewiele zostało/, Polsce z 1980 r. /co zostało?/ kolej przyszła na Filipiny. Kiedy 20 lat temu Ferdinand Marcos doszedł do władzy, pierwsze miesiące a nawet lata jego rządów przywitane zostały z ulgą. Marcos wprowadził ład i porządek w kraju rządzonym przez korupcję, rozrywanemu przez polityczne i religijne rewolty. To przyciągnęło kapitały, tak że pierwsze lata rządzenia zeszyły Marcosowi na filipińskim gierkowaniu: wszystkiego przybywało, marnotrawstwo było jeszcze niewidoczne, rząd kierował urzędników na kursy "duchowe" do guru Rolando Carbonnela, o filipińskich znachorach stało sięgłośćno.

Ale, co znamy, marnotrawstwo toczyło inwestycje jak rak, wygimnastykowana technokracja zamieniała się w otyłą oligarchię, rodzina Marcosa w życiu kraju zaczynała znaczyć bez mała tyle, co rodzina Ceaucescu w Rumunii, wylazła z nor komunistyczna partyzantka i rebelianci z muzułmańskiego Frontu Moro na Mindanao. Wraz z rosnącym zakresem władzy Marcosa, rosło niezadowolenie. 9 z pośród 20 lat upłynęło pod znakiem stanu wyjątkowego. W ciągu ostatnich lat niezadowolenie społeczeństwa z życia w folwarku rodziny Marcosa i jego fernali przybrało dwa istotne objawy. "Tęczowa" koalicja demokratycznych sił opozycyjnych upatrzyła sobie Benino Aquino na przywódcę. Ten liberalny prawnik tak ze względu na swoje walory etyczne, jak i umiejętności prowadzenia politycznej gry uzyskał tak duży autorytet społeczny, że stał się niewygodny. Dlatego znaleźli się w USA. USA, prowadzące w ostatnich latach politykę demokratyzacji sojuszniczych dyktatur "załatwiło" Aquino powrót. Tu jednak władza Marcosa wykazała swoją, powtarzalną w historii arogancję. Aquino został zastrzelony na lotnisku w Manili jak pies-przybłąda, na oczach tysięcy przybyłych na jego przywitanie zwolenników. Śmierć Aquino odsunęła na plan dalszy spory wewnątrz opozycji, a 21 sierpnia 1983 r. stało się datą graniczną w historii Filipin. Po tym dniu nastąpił na Filipinach szereg zająć i manifestacji, których kulminacyjnym punktem był pogrzeb Aquino, w którym uczestniczyło kilka milionów osób. Śmierć Aquino tak jak w Nikaragui śmierć Chamorro, stała się zapłonem pożaru. Miał on swoje chwile przygasania, np. w roku 1985 w rocznicę śmierci Aquino udało się wyprowadzić na ulicę ledwie kilka tysięcy osób.

Drugim objawem niezadowolenia społecznego były rosnące szeregi komunistycznej prochińskiej partyzantki, sięgającej liczby dwudziestu pięciu tysięcy uzbrojonych ludzi. Marcos jednak lekceważył to zjawisko. Ale nie wykluczone, że nieudolność w jego zwalczaniu stała się drugim istotnym etapem agonii politycznej Marcosa. Dopuszczona pod naciskiem USA do wyborów opozycja zdobyła 59 ze 189 mandatów w parlamencie już w roku 1984. Od początku opozycja, zwana "ruchem Aquino" miała poparcie Kościoła katolickiego z kardynałem Jaime Sinem /poza Mindanao, Filipińczycy są prawie wyłącznie katolikami/. Jednak "rżnięcie głupa" przez Marcosa w sprawie zabójstwa Aquino wzbu-

rzyło przede wszystkim miliony prostych ludzi. Na Filipinach zaczęła się rozprzestrzeniać "żółta febra". Kolor żółty - to kolor "ruchu Aquino". Opozycja od początku wzywała do "zmian pokojowych i reform bez przemocy". Odpowiedzią Marcosa było 400 conajmniej zabójstw i 100 przynajmniej przypadków zaginięcia działaczy opozycji. Jednocześnie w roku 1983 Filipiny przestały być zdolne do spłacania długów zagranicznych, określanych na 26 miliardów dolarów, peso filipińskie zdevaluowało się tylko do 1984 r. o 40%. Rząd wprowadził ograniczenia importu, zamroził płace i ograniczył wydatki budżetowe. Bezrobocie sięgnęło 30% ludności, 80% Filipińczyków żyło w głębokim ubóstwie, tymczasem Marcos trzykrotnie zwiększył w ciągu ostatnich 10 lat liczebność armii. Poza tym ingerencja rządu w mechanizmy gospodarcze objawiała się przede wszystkim w rozdawaniu przywilejów rodzinie, współpracownikom, przyjaciółom /praw eksportowych, ulg celnych, praw do tworzenia monopolii/. Fundusze państwowe utopiono w kapitałochłonnych inwestycjach, towarzyszyło temu zaniedbanie rolnictwa i drobnej wytwórczości. Przy tym wszystkim przystąpiono do realizowania tak ciekawych przedsięwzięć jak np. wyrycie na stoku góry Rushmore popiersia skalnego Marcosa za 8 mld dolarów. Marcos chcąc, aby Amerykanie się od niego wreszcie odcepili /w końcu był jednym z najwierniejszych sojuszników w Azji/ zapowiedział wybory prezydenckie na początku 1986 roku. Pomyślał po prostu, że kto jak kto, on już się wybierze, że mucha nie siada. "Żółta febra" zgodnie wystawiła Corazon Aquino, wdowę po przywódcy, jako kontrkandydata Marcosa. Corazon Aquino większość z dotychczasowych 52 lat życia spędziła w domu przy dzieciach i gotowaniu. Wypowiedzi politycznych udzielała tylko, kiedy w 1972 roku aresztowany został jej mąż. Stało się to wraz z nastaniem stanu wyjątkowego a rok przed wyborami, w których Benino Aquino miał się zmierzyć z Marcosem. Potem przez 7 lat jego uwięzienia była łącznikiem ze światem dla swojego męża. Oboje pochodzili z bogatych rodzin o długiej tradycji politycznej aktywności. W konflikcie z nowobogackim Marcosem ma to o tyle znaczenie, że dużą część kampanii Cory Aquino finansuje jej brat, a bratowa prowadzi jej biuro w gmachu należącym do rodziny. Jej bezpretensjonalna osobowość spowodowała, że zdobyła serce ludu. Przed wyborami zebrano ponad milion podpisów pod tekstem popierają-

cym jej kandydaturę. Zbiegło się to w czasie z uniewinnieniem generała Fabiana Vera, prawej ręki Marcosa i 25 jego kolegów, oskarżonych o zaplanowanie śmierci Benino. Aquino ruszyła do walki ze słowami: "Będę szukała sprawiedliwości" i "Nie szukam jednak zemsty".

Wszyscy wiedzieli, że mimo swej popularności Corazon Aquino może udźwignąć ciężaru kampanii wyborczej, nie mówiąc już o ciężarze władzy. Dlatego obok niej, za jej aprobatą znalazł się opozycyjny senator Salvador Lanrel, człowiek nieustępliwy i podstępny, zawodowy polityk, jej przeciwieństwo. On był głównym antagonistą jej męża w sporach wewnątrz opozycji. Marcos dokonał jak wielu dyktatorów cudu - zjednoczył przeciw sobie anioła i diabła.

Corazon Aquino uzyskała poparcie Kościoła, kardynał Sin nazwał ją "ostatnią nadzieją kraju" agitując wpływowych świeckich katolików. Jeden z działaczy ruchu powiedział - "Ludzie nie tylko będą głosować na Cony, lecz również gotowi są za nią umrzeć". Marcos nie docenił wagi tych słów. W swoim programie Aquino miała i poddanie pod dyskusję obecności baz amerykańskich po 1991 roku, i niewpuszczenie żadnych innych armii /to już lepiej niech zostaną Amerykanie/, obiecała perswazją sprowadzić z gór komunistyczną partyzantkę, dać odpór nędzy i głodowi i okiełznać armię, a właściwie jej skrzydło odpowiedzialne za śmierć męża z generałem Verem.

Wreszcie nadszedł długo oczekiwany dzień wyborów prezydenckich. 7-go lutego 26 milionów ludzi uprawnionych do głosowania ruszyło do urn. W tym dniu setki żołnierzy i policjantów otoczyło pałac prezydencki Malanang. W teren ruszyli międzynarodowi obserwatorzy: 20 amerykańskich, 14 z "Międzynarodowej Misji Obserwatorów" i 6 z Międzynarodówki Socjalistycznej.

Już na początku widać było, że wybory te są niezwykle bo już przed 7.00 przed lokalami wyborczymi stały kolejki /do końca dnia frekwencja sięgnęła 90%/. Cony głosowała o 7.40. Marcos nieco później, bo aż w prowincji Tarlac, 110 km od Manili. W rodzinnej prowincji Marcosa okazało się, że w urnach znajdują się wyniki z 761 okręgów wyborczych, gdy było ich tam tylko 624. Zaczynają się więc jaja i to jawne. Taksówkarze głosują na Cony, robotnicy rolni głosują na Cony, sołtys wsi mówi: "moja wieś głosuje na Marcosa", burmistrz miasta, że też na Marcosa. W prowincji Negros del Norte wielu ludzi idzie głosować

koszulkach z podobizną gubernatora Gustilo, sojusznika Marcosa. Ten zapowiedział, że zamknie ludzi z NAMFREL komitetu liczenia głosów, jeśli się będą u niego pałętać. NAMFREL istnieje kilka lat i zdobył doświadczenie przy wyborach parlamentarnych 1984 r., kiedy potrafił przekazywać dane szybciej niż czynniki oficjalne. Wybory na prezydenta obserwuje 500.000 ochotników z NAMFREL i to NAMFREL dostarcza kolejnych informacji o wypełnianych wcześniej urnach, kartkach z wpisanym już wcześniej nazwiskiem Marcosa, kradzieżach urn i dokumentacji, kupowania głosów po 20 peso /1 dolar/, zastraszaniu i przeszkadzaniu w podróży. W Albay skradziono 7 urn. Gdzie indziej ci sami ludzie głosują wielokrotnie pod różnymi nazwiskami. Mają wystawione fałszywe dokumenty, co potwierdza jeden z korespondentów Reutera. Następnego 8-go lutego oficjalna komisja COMELEC i niezależna NAMFREL liczą głosy.

Sztab NAMFRELu kwateruje w jednym z liceów w Manili. Wchodzący i wychodzący są kontrolowani. W środku 500 ochotników pracuje. Na ich ręce patrzy 250 dziennikarzy. NAMFREL ma 150 mikrokomputerów, radiostacje, telexy, fotokopiarki, telewizory, radiotelefony. W środku nawet bufet. Zakonnice noszą napoje, radioamatorzy utrzymują łączność. Wyniki telefonicznie, telegraficznie i przez kurierów. NAMFREL twierdzi, że mimo wszystko Aquino wygrała niewielką przewagą. COMELEC, że było spokojnie, żadnych wątpliwości, Marcos wygrał z dużą przewagą.

Tymczasem nadchodzą nowe wiadomości, zebrane przez NAMFREL. W Manili wyborcy nie mogli znaleźć swoich nazwisk w spisach, a były tam nazwiska nieobecnych lub zmarłych. Bojówki porywały urny napełniając je swoim ładunkiem, do ludzi NAMFREL strzelano. Obserwator morykański Laugar obciąża ludzi z "Ruchu Nowego Społeczeństwa" Marcosa winą ^{za} panującą atmosferę. Deputowani opozycji zapowiadają bojkot inauguracji władzy Marcosa. 9-go lutego zakonnice i księża modlą się w Manili za "czyste wybory". "Jesteśmy tu już trzy dni, by obronić nasze głosy" - mówi robotnik w tłumie - otaczającym ratusz w Manili, gdzie znajdują się materiały z wyborów. Dzień wcześniej atakowały tłum bojówki buntowizna. Po 30 minutach kaski i paliki zostały odepchnięte cegłami i butelkami. 30 osób ucieka z centrum obliczeniowego COMELEC z dowodami sfałszowania wyborów i chroni się w kościele, gdzie kardynał Sin

odprawia wobec 40 tysięcy wiernych Mszę św. z udziałem Cony Aquino w "intencji uczciwych wyborów". Jedna z kobiet mówi, że Cony ma według danych COMELEC, nieznaczną przewagę, 11-go lutego Zgromadzenie Narodowe przystępuje do liczenia głosów. Po otwarciu urn okazuje się, że nie ma quorum i liczenie się przerywa. Tymczasem ktoś strzela do samochodu Cony Aquino, zabijając jej jednego z najbliższych współpracowników. COMELEC podtrzymuje wersję o zwycięstwie Marcosa o 450 tysięcy głosów. Jeden z kanałów telewizji przestaje funkcjonować. Okazuje się, że "niezmywalny" atrament, którym barwiono kciuk głosującego, aby ustrzec się przed podwójnym głosowaniem jest zmywalny za pomocą waty z acetonem. Coraz większe wzburzenie ogarnia ludzi z przypiętymi do koszul kartkami "freedom volunteers".

Trudnie do przewidzenia jest zachowanie armii. Mianowany niedawno zastępca szefa sztabu armii gen. Fidel Ramos jeszcze trzy dni przed wyborami określił Conę jako ciesząca się "bezpośrednim i pośrednim - w zależności od regionu - poparciem sił wywrotnych". Dodatek też coś gwoli zwalczania komunizmu.

Kolejne godziny powodują wzrost napięcia: NAMFREL przyznaje się do błędów technicznych w liczeniu głosów, ale amerykański ekspert Richard Kessler potwierdza ogólną diagnozę: wygrała Corazon.

Zwolennicy Aquino twierdzą, że w wypadku objęcia władzy Marcos rozliczy się z niepokornymi. Przed siedzibą Zgromadzenia Narodowego chronioną przez policję gromadzą się zwolennicy Aquino i zwolennicy Marcosa.

Marcos proponuje utworzenie Narodowej Rady Doradczej wraz z przywódcami opozycji, klerem etc. Aquino odpowiada apelem o niedopuszczenie do bezprawnego przejęcia władzy przez Marcosa. Nie policzono do końca głosów, ale znany jest już inny obraz wyborów: 129 zabitych. Zgromadzenie liczy głosy uwzględniając kartki gdzie zamazano nazwisko Cony a napisano Marcosa, nie sprawdza się pieczęci i zgodności podpisów z listą wyborczą. Dzień później przed gmachem dochodzi do starć zwolenników i przeciwników Marcosa. Policja spi. Dwudniowa konferencja biskupów filipińskich stwierdza m.in.: "Rząd, który przejmuje, bądź utrzymuje władzę dzięki nieuczciwym metodom nie posiada podstaw moralnych do jej sprawowania". Tygodnik "NEWSWEEK" pisze: "W niektórych krajach wybory się odby-

wają. Na Filipinach wybory się rozgrywały". Corazon Aquino oświadcza: "Naród i ja odnieśliśmy zwycięstwo i wiemy o tym - nic nie może nas tego zwycięstwa pozbawić". Ankietowani młodzi oficerowie oświadczenia, że rozkaz strzelania do demonstrantów teraz po wyborach, uważaliby za "niezgodny z prawem".

Zgromadzenie Narodowe ogłasza 15 lutego, że wybory wygrał Marcos większością półtora milionów głosów. Kościół wzywa do "podjęcia walki o sprawiedliwość bez użycia przemocy"

Opozycja kwestionuje oficjalne wyniki twierdząc, że Aquino wygrała o co najmniej 700 tysięcy głosów. W Manili odbywa się więc z udziałem 2 milionów ludzi, na którym Corazon wzywa do kampanii cywilnego nieposłuszeństwa. Kwestionując prawo Marcosa do sprawowania władzy nawołuje do walki pokojowymi środkami. Wzywa do strajku generalnego 26. 02.1986, w dzień po planowanym zaprzysiężeniu Marcosa, do bojkotu marcosowskiej pracy, niepłacenia za wodę i elektryczności, wypłacania udziałów z banków "kompleksu Marcosa" i bojkotowania produktów należących do jego zakładów. Marcos dymisjonuje gen. Vera: obsadza na stanowisku dowódcy sił zbrojnych gen. Fidela Ramosa.

Mnożąca się już teraz lawinowo informacja na temat fałszerstw. W jednym z prowincjonalnych okręgów tylko 558 osób było uprawnionych do głosowania a w urnie było 1125 głosów. Najmniej 3,3 mln wyborców nie mogło oddać głosu z różnych powodów. Akcje marcosowskiego koncernu spadają o 1/5.

Przełomowym dniem staje się sobota 22-go lutego. Tego dnia minister obrony Juan Ponce Enrile i szef sztabu armii gen. Fidel Ramos zajmują ministerstwo obrony i wypowiadają posłuszeństwo Marcosowi. Enrile mówi: "Będziemy tu siedzieć dopóty, dopóki nas nie zabiją". Obaj wzywają żołnierzy i członków gabinetu do udziału w powstaniu. Marcos najpierw twierdzi, że dwaj generałowie są zamieszani w spisek mający na celu zamordowanie jego i jego żony Imeldy, ale potem "odszczekuje" to. Marcos zapowiada użycie siły. Generał Ramos stwierdza w niedzielę 23-go lutego: "Nie mamy zamiaru poddawać się, bo mamy za sobą lud!" Wzywa też Marcosa do przekazania władzy zwycięzcy wyborów Corazon Aquino. W niedzielę rebelianci opuszczają ministerstwo i przenoszą się do lepiej nadającego się do obrony Obozu Cram, głównej kwatery policji, 8 km od pała-

cu prezydenta. Pod pałacem gromadzi się 7-8 tysięcy zwolenników Marcosa. Tłum ten krzyczy: "Chcemy dla Was umrzeć, chcemy dla Was zabijać". Próbując jednak wyjść poza ochronę czołgów i tarcz, zwolennicy Marcosa są atakowani przez wielokrotnie liczniejszy tłum "żółtych".

W poniedziałek 24-go lutego oficerowie lotnictwa organizują w siedmiu helikopterach ucieczkę do obozu rebeliantów. Generał Ramos podaje coraz to nowe nazwiska wyższych oficerów przechodzących na stronę rebeliantów. Wielu z nich oświadcza, że chodzi im przede wszystkim o reformę armii, mniej o panią Aquino. Popierane przez kościół RADIO VERITAS podaje, że Marcos opuścił kraj. Dziesiątki tysięcy ludzi koczujących wokół obozu rebeliantów świętuje. Ale Marcos pokazuje się w telewizji i dementuje tę wiadomość. Ogłasza stan wyjątkowy i rozkazuje bronić się wojsku przy użyciu broni lekkiej, mimo nacisków gen. Vera na użycie helikopterów do aktywnego tłumienia rebelii. Godzina policyjna i w ogóle stan wyjątkowy ogłoszony przez Marcosa zostaje przez ludność zignorowany. Rebelianci w sile około 100 żołnierzy przypuszczają atak na państwową stację tv i zdobywają ją po wymianie ognia. 4 osoby są rane. Telewizja przerywa nadawanie konferencji prasowej Marcosa, nadając western z Johnem Wayne. Po przerwie spiker stwierdza: "Jest to pierwsza wolna audycja, władzę przejął lud". Trwają walki z siłami lojalnymi w bazie lotniczej Villamor.

Tłumy zwolenników Aquino tworzą żywy mur wokół obozów rebeliantów w Aguinaldo i Cramle, w którym grzęzną wysłane przez Marcosa oddziały. Marcos nie decyduje się na użycie ich przeciw cywilom. Około 10 tysięcy ludzi niedopuszcilo do odsieczy dla stacji telewizyjnej. Po rzuceniu przez tłum kilku petard, oddziały piechoty morskiej strzegące pałacu prezydenta otwierają ogień, jest kilku postrzelonych.

We wtorek 25-go lutego odbywają się jednocześnie dwie uroczystości: zaprzysiężenie dwu prezydentów. Po rozmowie z przedstawicielem USA, Marcos pozbawiony amerykańskiego poparcia wycofuje się z gry, a "marines" spod pałacu prezydenckiego; pani Aquino staje się jedynym prezydentem Filipin. Premierem, wiceprezydentem i ministrem spraw zagranicznych zostaje Salwador Lanrel, teki ministerialne otrzymują m.in.: Jaime Ogpin, Jose Concepcion, Josito Salonga. Ony oświadcza, że Marcos, który wycofał się na teren bazy amerykańskiej, a następnie opuścił kraj, może wrócić jako prywatna osoba.

Rząd Aquino uznają kolejno USA, Japonia, Australia, Iz-

rael, kraje Europy Zachodniej. Nie mogą tego zrobić, przynajmniej od razu rządy ZSRR i Czechosłowacji, które zdążyły już pośpiesznie pogratulować Marcosowi.

W międzyczasie jeszcze przed wyjazdem Marcosa, rebelianci udaremniają ucieczkę kilku osób z jego otoczenia. W pałacu prezydenckim odkryto ładunki wybuchowe pozostawione przez ludzi Marcosa. Nowy rząd chce udostępnić pałac zwiedzającym, aby ukazać przepych w jakim żył Marcos. Corazon Aquino powiedziała: "Zakończyła się agonია" dodając "jestesmy wreszcie wolni i możemy być dumni ze sposobu w jaki osiągnęliśmy naszą wolność". Tłumy pijanych wolnością ludzi pokazują sobie ułożone z palców "I" - "Loban" znak UNIDO, znak Aquino.

Marcos widzi swój dobytek w 300 walizkach. Jeden z prowincjonalnych gubernatorów nie uznał władzy Aquino. Część członków "Ruchu Nowego Społeczeństwa" udzieliła poparcia Aquino, ale ta go "nie przyjęła". Ogłosiła amnestię dla komunistycznych powstańców, wypuściła więźniów politycznych i poleciła jednocześnie wysłać kontygent dla zwalczania partyzantów. Zapewniła, że stosunki z USA pozostają bez zmian.

Marcos odjechał, unosząc na piersi order od sowieckiego ambasadora Szołmowa, za udział w walkach partyzanckich w II wojnie światowej. Marcos miał dowodzić wtedy oddziałem, który - jak stwierdzili amerykańscy historycy - nigdy nie istniał.

Ta bajka, która tu została opowiedziana zdarzyła się naprawdę i jak każda bajka zawierała odrobinę prawdziwego, ciężkiego życia. Życia, które dopiero się zaczęło. Bo narazie lud Filipin wykazał wolę życia w wolności. Wola ta pozwoliła mu obalić złodzieja, mordercę i kłamcę, ale nie totalitarnego wodza. Pomogło mu w tym poważnie stanowisko USA.

Zło to na do siebie, że jednoczy przeciwko sobie różne odcienie dobra i mniejszego zła. Najcięższe czasy dopiero dla Corazon Aquino i jej przyjaciół przyjdą. Najtrudniej jest bowiem współdziałać ludziom, których sojusz spojony jest negacją. To np. spowodowało, że obalająca w 1977 roku nadużywający władzy indyjski Kongres "Janata" nie była zdolna rządzić i szybko oddała władzę. Bo ludzie wychodzą na ulicę i umierają na nich za coś więcej jednak niż "trochę lepiej". Pani Aquino wykazała cywilną odwagę i zdała egzamin wstępny. Ona, jej współpracownicy, lud Filipin ma przed sobą najtrudniejsze zadanie: jak z pozostawionego przez

Marcosa gówna zrobić złoto. Antrakt demokracji miał swoje momenty bajeczne, machiavelliczne. Tak jak człowiek rodzi się wolnym, tak jeszcze ważniejsze jest jak wolnym żyje.

I tego życzę Filipinom, którym się kłaniam niżej niż Broniewski proletariatowi i piecom Magnitogorska.

Globtrotuar

EWA SZUMAŃSKA

M Y S Ł Ę

O

Z I E M I

.....

.....

Myślę o ziemi, którą znam tylko z rodzinnych opowiadań i z lektur, tak żywej, że samo jej imię stało się synonimem bujności i nieokiełzanej siły witalnej. Myślę o jej pełnych zadumy piosenkach, których poźółkłe nuty leżały pod stertą innych na czarnym Bechsteinie, w domu mojego dzieciństwa. O ziemi doświadczanej ponad miarę, krzyżowanej, niweczonej i odradzającej się z niepojętą cierpliwością. O dziwnym splątaniu jej losów z naszymi, splątaniu pełnym resentymentów, goryczy, fascynacji i obopólnych win. Myślę o jej mieszkańcach; o kobietach, które uniosły w zdumieniu szerokie, czarne brwi, opisywane przez poetów i patrzą, czy na niebie nie gromadzą się deszczowe chmury - o mężczyznach, stojących na skrzyżowaniu ulic i obserwujących surrealistyczny spektakl przejeżdżających kolarzy z sercami ściśniętymi niepokojem - o dzieciach. Myślę o nich z nowym poczuciem bliskości i troski. Spotkałem się z tą nieznaną ziemią inaczej niż dotąd - bardzo poważnie, bardzo po ludzku.

Na progu życia poucza się dziecko: "Mów prawdę", ale wartość tego pouczenia zależy czasem od tego, co uważa za prawdę wychowawca. Mówienie prawdy coraz częściej warunkowane jest taktyką, sytuacją, doraźnym interesem. A sama prawda, odmieniana we wszystkich przypadkach, spełniająca rozważania filozofów i rozmowy przy budce z piwem, używana jako tytuł książki, wiersza, piosenki czy pisma - też staje się coraz mniej jednoznaczna.

Mówienie prawdy odzyskuje swoją jednoznaczność i wartość w sytuacjach granicznych, w momentach wielkich kataklyzmów. Prawda jest wtedy jedna, a jej pogwałcenie obraca się przeciw gwałcicielom. Jest klarowna, strząsa z siebie to wszystko, co brosko ją jak pasożytnicze pnacza.

Mówienie o niej też się klaruje. Przegrywają tasienkowe, pokrętne zdania, w których roi się od metafor, zdań wtrąconych i trybu warunkowego. Wygrywają proste stwierdzenia: tak, tak - nie, nie. Te, które są zawarte w najmądrzejszej z ksiąg.

Nie mówię -
krew z krwi
i kość z kości
bo mdleję
gdy krew widzę

KRZYSZTOF KAMIL XXX

Wolę być
w słowach i myślach
niż w gardle i mózgu.
Wolę czuć
drżeniem i śmiechem
niż sercem i brzuchem

Nie lubię zdrowych tkanek
i nie sięgam do wnętrza
bo każde wątpia są odrażające.

Szukam w sobie wolności
nie raka.

W 3-im numerze wrocławskiego czasopisma "Walka" ukazał się artykuł zatytułowany "Giełda śnieci" będący krytycznym komentarzem do tekstów pomieszczonych w 1-ym numerze miesięcznika wrocławskich neoliberalistów "CDN-Kolibber". Ponieważ należałem do sympatyków "Kolibra" pozwolę sobie podnieść rękawicę /no, może rękawiczkę/ rzuconą liberałom przez Soc Realistę /tak podpisał się autor artykułu w "Walce".

Soc Realista: "Galop neoliberalizmu i neokonserwatyizmu w sposób niewątpliwy bierze część swojej siły z poprzedzającej go całkowitej nieznanności współczesnej i zamierzchłej myśli liberalnej, poza elitarnymi kręgami entuzjastów".

Niestety to prawda. Mamy już rok 1986. Latami można było czytać książki i czasopisma wydane poza cenzurę czy na emigracji oraz słuchać RWE 24 godziny na dobę a jakoś dziwnym trafem nikt prawie myśli liberalnej nie starał się popularyzować. Widocznie uznano, że jest za bardzo antysocjalistyczna.

Soc Realista: "Przejęte /dlaczego nie kupione/ przez neoliberalistów wrocławskich pismo CDN..."

Sugestia, że liberałowie ukradli pismo CDN nie zasługuje nawet na sprostowanie. Ale ta prymitywna insynuacja nie dziwi w ustach socjalisty: wszak własność to kradzież.

Soc Realista: "...stało się trybuna neoliberalizmu pojmowanego jako ideologia". /

Liberalizm nie może być pojmowany jako cokolwiek. Może być pojmowany po prostu poprzez ludzi, którzy nie boją się myśleć. Nie ma nic dalszego od ideologii niż liberalizm. Dla liberałów ideologią jest interes.

Soc Realista: "Bo przemiana drogi /środków/ to odmiana /zmiana/ oetu - to wiedzą ci, co czytali pioniera ruchu robotniczego Ferdynanda de Lassalle'a".

Zwróćmy uwagę jak to pięknie brzmi: "pionier ruchu robotniczego"! /A dlaczego nie: "weteran walki i pracy"? Nie czytałem /i nie żałuję/ Lassalle'a ale jeśli chodzi

o "drogę" i "cel" to miał chłopisko rację.

Soc Realista: "...tym bardziej, że "demokratyczny totalitaryzm" to tyle co "chrześcijański liberalizm", "barokowe oświecenie", "łagodna brutalność".

Profesor Talmon z Jerozolimy zdziwiłby się zapewne, gdyby się dowiedział, że jego książka "Źródła totalitarnej demokracji" nigdy nie została przez niego napisana. Równie zdumiony byłby zapewne p. Mirosław Dzielski dowiedziawszy się, że chrześcijańsko-liberalne pismo "13", w którym publikowane są jego teksty po prostu nie może istnieć.

Soc Realista: "Redakcja jest za demokracją ekonomiczną a nie za wyścigiem różnych sektorów. Wyobraża więc sobie tak jak przeciwnik, nie wielość form ale z góry założoną ich jedność".

O tym, że ścigają się ze sobą /konkurują/ przedsiębiorcy słyszałem. Ale żeby całe sektory? Co do "wielkości form" to spieszę zapewnić Soc Realistę, że jeżeli będzie on pragnął założyć wraz z kolegami spółdzielnię wyrabiającą koszyki z wikliny to liberałowie nie będą mieli nic przeciwko temu dopóty, dopóki spółdzielcy nie zaczną domagać się /w imię interesu ogólnospołecznego oczywiście/ dotacji, ulg, przywilejów lub innych form opieki ze strony państwa. Abramowski, bliski jak sądzę ideowo Soc Realistę opisuje w swej książeczce "Kooperytywa jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego" /Warszawa 1917, II wyd./ historię francuskiej huty szkła w Albi będącej własnością stowarzyszeń robotniczych i niezdolnej do pokonania trudności finansowych: "Obecnie jej interesy rozwijają się pomyślnie dzięki poparciu /podkreśl. MR/ przez stowarzyszenia spożywcze, które u niej nabywają towar i dzięki /uwaga! uwaga!/ n a c i s k o w i ze strony ogółu robotniczego na restauratorów i kupców aby używali t y l k o naczynia szklane z marką Albi" /podkreśl. MR/. Proste co? Nie chcą kupować naszych talerzy? To wyśle się paru silnych chłopaków i niech im złożą propozycję nie do odrzucenia. Tak w praktyce wygląda zwykle wolna konkurencja w warunkach "wielości form" tak ukochanej przez Soc Realistę.

Soc Realista o XIX wieku: "...były to rzeczywiście tak dobre czasy, że obok istniejącego liberalizmu przyniosły powstanie /.../ wszystkich prawie ważniejszych nurtów lewicy a także karabin maszynowy

maxim".

Już od stu pięćdziesięciu lat lewica stara się nies-
tety często skutecznie, zohydzić wiek dziewiętnasty przed-
stawiając go jako nieprzerwane pasmo wyzysku, niesprawie-
dliwości i udręk. Tymczasem pisał prof. A. Krzyżanowski:
"Dopiero dziś zdajemy sobie sprawę z pokojowości zeszłe-
go stulecia, z urzeczywistnienia wówczas w poważnym stop-
niu ideałów moralności chrześcijańskiej" /"Wiek XX", Kra-
ków 1947/. Prof. Krzyżanowski wskazuje na takie zjawiska
jak wzrost bezpieczeństwa życia i mienia, wzrost ładu i
porządku przy równoczesnym zwiększeniu zasięgu swobody
jednostki, zmniejszenie korupcji politycznej, łatwość i-
migracji, rozkwit budownictwa, tanie wydania książek, wię-
ksza dostępność podróży dla ludzi mniej zamożnych, zwięk-
szenie przeciętnego czasu trwania życia ludzkiego, spa-
dek śmiertelności niemowląt itp. Jeśli zaś chodzi o po-
ziom życia szerokich mas to wzrastał on nieustannie mimo,
iż w okresie 1800-1900 nastąpił w Europie dwukrotny wzrost
liczby ludności.

Soc Realista: "Oto wróg liberalizmu o znaczeniu euro-
pejskim John Kenneth Galbraith..."

Którego błędne prorostwa omawia G. Gilder na łamach
czasopisma "Firma" /1983 nr 6/.

Po obejrzeniu filmu "Więzień Brubaker" Soc Realista
doszedł do wniosku, że prywatni przedsiębiorcy nie uwzględ-
niają interesu ogólnospołecznego. W pewnym sensie jest
to wniosek słuszny bowiem nawet samo zdefiniowanie owego
dobra jest niemożliwe a co dopiero jego uwzględnianie.
Ale Soc Realista chciał zapewne powiedzieć, że przedsię-
biorcy to po prostu podejrzane typy. Fakt, że Soc Realis-
ta może uważać amerykańskie filmy za wiarygodne źródło
informacji świadczy o jego kolosalnej naiwności. Znaczna
bowiem część filmów amerykańskich wyświetlanych na na-
szych ekranach to mniej lub bardziej sprawnie wykonane
przez "postępowych" reżyserów agitki dla celów antykapi-
talistycznej propagandy. Nie widziałem filmu "Więzień
Brubaker" ale znany mi jest np. film pt. "Kłute" będący
jednym z wielu amerykańskich filmów, w których byznesman
zostaje zdemaskowany jako seksualny zboczeniec i morder-
ca. W rzeczywistości udział przedsiębiorców w tego typu
przestępstwach nie jest większy od udziału robotników,
urzędników czy studentów. W kreowaniu negatywnego stere-
otypu przedsiębiorcy filmowcy kontynuują godnie tradycję

literacką. Jak wykazały analizy w bardzo wielu utworach przedsiębiorca przedstawiany jest jako oszust, gbur, hazardzista, pijak spędzający dnie na wyścigach a noce z dziewczętami lekkich obyczajów. Ludwik von Mises po zapoznaniu się z wynikami wyżej wspomnianej analizy wyraził opinię, że obraz przedsiębiorcy w znacznej części literatury amerykańskiej nie różni się niczym od obrazu jaki malują pp. Marks i Engels w "Manifeście Komunistycznym".

Soc Realista: "Hasło, że warunkiem niepodległości państwa i narodu jest demokracja nazywane jest przez redakcję ukoronowaniem porcji absurdów".

Całkiem słusznie. Nie rozumiem oburzenia Soc Realisty. Czyżby uważał, że tak mało demokratyczne państwa jak Rosja za Katarzyny II lub Francja za Filipa Pięknego nie były niepodległe?

Soc Realista: "Redakcja jako biegła w przedmiocie powinna wiedzieć, że ortodoksyjni liberałowie tak się mają do neoliberalistów jak ortodoksyjni marksiści do neomarksistów".

To dla mnie zbyt skomplikowane. Ale mogę Soc Realistę wyjaśnić jaka jest różnica między nim a mną. Otóż jest to taka różnica jaka jest między Kooperatywą Wydawniczą "Wyzwolenie" a Spółką akcyjną CDN-Koliber.

Soc Realista nie podziela negatywnych sądów p. Mariany Branickiej na temat ekologów i pacyfistów. Zarzuca jej m.in., że źle periodyzuje modę na pacyfizm i odsyła ją do książki Bukowskiego, której p. Marianna nie zdążyła zapewne przeczytać. Ale nie potępiajmy jej za to, bowiem ta zapracowana kobieta ledwie znajduje czas aby między praniem pieluch i gotowaniem mięsowi obiadu przeczytać parę stron z Monteskusza. Jeszcze trochę przerzuci się z liberalizmem na ruch feministyczny co zapewne ucieszyłoby wielce Soc Realistę. Soc Realista uważa, że ekolodzy i pacyfiści lubią się nawzajem ponieważ "nie ma większej katastrofy ekologicznej niż konflikt jądrowy". Przyczyn obupólnej sympatii szukać jednak należy, moim zdaniem, gdzie indziej. Po pierwsze istnieje wspólnota rzec by można, kadrowa. Trzon aktywistów i funkcjonariuszy obu ruchów stanowią kombatanoci socjalistycznej rewolucji z roku 1968, starzy wyjadacze lewicowej kontestacji, zwolennicy zmian, jak to oni ładnie określają, rady-

kalno-demokratycznych, którym socjalizm a la Willy Brandt nie wystarcza.

Po drugie istnieje wspólnota celów. Dopóki będą istniały prywatne przedsiębiorstwa nastawione na zysk dopóty nie da się powstrzymać wzrostu i tym samym wyeliminować całkowicie zanieczyszczenia środowiska. Pokój, natomiast nie zapanuje na świecie tak długo jak długo wolny rynek będzie umożliwiał działalność ludziom, którzy dla zysku zechcą produkować i sprzedawać broń od karabinów maxim do laserów bojowych. Można już łatwo się domyśleć co i kto według ekologów i pacyfistów przeszkodzi w zbudowaniu szczęśliwego świata, świata bez zanieczyszczeń i bez wojen.

Soc Realista: "Przeważnie jednak jest tak, że słuszność działań można przewidzieć po tym, kto je inicjuje".

Twierdzenie cokolwiek bezsensowne. Soc Realista zgodzi się zapewne ze mną, że p. Władimir Uljanow nie był osobnikiem zbyt sympatycznym, ale to on a nie kto inny zainicjował wielkie dzieło NEP-u, dzięki czemu będzie można w Rosji, Polsce lub gdzie indziej wprowadzać kapitalizm pod hasłami twórczej kontynuacji idei tow. Lenina.

Soc Realista: "Dyktatura, która nigdy nie maszeruje, tylko drepcze w miejscu..."

A dyktatura ze znacznym udziałem wojskowych to co?

Soc Realista: "...nie jest prawicowa w sensie w jakim rozumie to autor, tzn. klasycznym, bo klasyczna dyktatura prawicowa, kiedy leje w mordę to nazywa to po imieniu".

Nieprawda. Dyktatura prawicowa lejąc w mordę zapewnia, że jest to konieczne dla obrony kraju przed socjalizmem, czyli chaosem, upadkiem gospodarczym i wojną domową. Jeśli ideologowie naszej rodzinnej dyktatury jeszcze tego nie mówią to tylko dlatego, że się przyzwyczaili do danego stylu.

Soc Realista uważa, że Prus, Żeromski, Gandhi, Abramowski, Shaw, Zola nie byli ludźmi pozbawionymi mózgu.

Jeśli chodzi o Prusa podpisuję się pod opinią Soc Realisty obiema rękami. Był to bowiem człowiek bardzo mądry. Np. Mierosławskiego uważał za warchoła a Wielopolskiego za wybitnego męża stanu. Jeśli zaś chodzi o gospodarke to był zwolennikiem kapitalizmu, szansę dla Polski widział w cierpliwym podnoszeniu jej poziomu cywilizacyjnego

go, jego ataki na biurokrację zbliżają go do stanowiska liberałów podobnie jak przekonanie, że fundamentem życia społecznego jest harmonia interesów wyrażająca się w umowie korzystnej dla obu stron. W jednej z Kronik Tygodniczych /Tyg. Ilustrowany 1907 nr 8/ pisał: "coście nam dali oprócz nędzy i długów - mogą zapytać robotnicy socjalistycznych agitatorów". Po śmierci Prusa organ SDKPiU "światło" ogłosił list podpisany "Robotnik" i zatytułowany "Dlaczego nie byłem na pogrzebie Prusa", w którym przeczytać można m.in., że Prus "nie powstydział się rzucić swego popularnego nazwiska na szalę walki fabrykanyów z robotnikami o długość dnia roboczego". Coś mi się zdaje, że Soc Realista w znajomości twórczości Prusa nie wyszedł poza "Anielkę".

W pismach Abramowskiego skondensowanie nienawiści do własności prywatnej i wolnej przedsiębiorczości jest tak wielkie, stopień ideologicznego mitotwórstwa tak wysoki, że opinia wyraża w Encyklopedii Nauk Politycznych /wyd. 1936/ iż Abramowski był osobnikiem "o fizjonomii .../ w pewnym stopniu fantastycznej" wyraźnie nie docenia możliwości tego pana. W "Rewolucji robotniczej" pisze Abramowski, że kapitaliści dlatego nie zatrudniają wszystkich robotników, ponieważ pragną utrzymać jak najmniejszą ich liczbę, natomiast obdarzać ich jak największą ilością pracy. Po rewolucji robotniczej, po uspołecznieniu kapitalistów kiedy wszyscy będą pracować "wtedy dzień roboczy każdego mógłby wynosić trzy lub cztery godziny i produkcja towarów nie by na tym nie straciła. Praca rozkaładałaby się większą liczbę ludzi i dlatego przypadłaby na każdego w mniejszej ilości". Po takiej dawce ekonomicznego analfabetyzmu i prymitywnej demagogii przyzna każdy, że Abramowski był klinicznym przypadkiem pozbawionego mózgu soc-matoła.

Czy do ludzi normalnie myślących /pomijam twórczość literacką - to rzecz gustu/ można zaliczyć Zeromskiego, który zachwycał się wziętą od Abramowskiego ideą kantonizmu agrarnego demagogując się kolektywizacji rolnictwa?

Z kolei Mahatma Gandhi wychowany na romantycznym socjalizmie angielskim, specjalista od propagandowych głodówek i mobilizacji tłumów, stojąc na czele Partii Kongresowej poparł brytyjski plan podziału Indii, stając się w ten sposób współodpowiedzialnym za straszliwe rzezie, które pochłonęły miliony zabitych, zmarłych z głodu i epide-

mi.

Ale dla Soc Realisty ważne jest tylko to, że Gandhi bolał nad niedolą ludu. Ano bolał i to do tego stopnia, że aby swoją boleść udowodnić zamieszkiwał w wioskach dla pariasów /niedotykalnych/ przedstawicieli najniższej kasty w Indiach. A że wioski te na wzór potiomkinowskich były specjalnie budowane lub też przezornie wypędzono z nich niedotykalnych zastępując ich zaufanymi ludźmi to doprawdy drobiazgi, liczy się efekt w postaci zyskania popularności wśród mas.

O Zoli - tym prekursorze literatury społecznie zaangażowanej /bnrr!/ opartej a jakże! na obserwacjach wyłącznie naukowych", niewiele mam do powiedzenia. Może tylko to, że jego opisy robotniczej nędzy służyć miały jako uzasadnienie wyczekiwanej rewolucji, która przyniesie "społeczne wyzwolenie". Nieprzypadkowo jedną ze swych powieści zatytułował Zola "Germinal" - jest to według kalendarza wprowadzonego po rewolucji 1789 roku nazwa miesiąca wiosennego. U Zoli jest to symbol nadziei na "wiosnę rewolucji".

Jerzy Bernard Shaw w przeciwieństwie do Zoli stawiał raczej na ewolucję jako najwłaściwszą drogę do socjalizmu. Ten pełen patosu oskarżyciel kapitalizmu będąc w ZSRS odwiedził więzienie kobiece a po powrocie do Anglii przekonywał czytelników, że "żadna z więźniarek nie miała by się lepiej gdyby zarabiała na życie w angielskiej fabryce", i że w porównaniu z więzieniami w krajach kapitalistycznych, pobyt w radzieckim zakładzie karnym jest wręcz przywilejem. Kiedy nasz bohater przekraczał granicę ZSRS w specjalnym sleepingu przewodnik przedstawił go dwóm kelnerkom z wagonu restauracyjnego, które tęskniły do spotkania z wielkim Bernardem Shawem. Dziwnym zbiegiem okoliczności znały one świetnie jego książki. JBS był tak wzruszony tym niezwykłym dowodem poziomu czytelnictwa w Rosji, że wyraził opinię, iż angielskie kelnerki nie są takie odcytane jak ich radzieckie siostry /Paul Hollander "Ideologiczny pielgrzym", Aneks nr 9/.

Wnioski co do stanu mózgu JBS pozostawiam Czytelnikom.

Soc Realista twierdzi, że sytuacja na rynku pracy ustabilizowała się a płace wzrosły w wyniku walk, strajków i New Dealu. W rzeczywistości było inaczej. Tendencja do zwyżki płac nie była spowodowana bohaterską walką związków zawodowych lecz wynikała z faktu, że dzięki działa-

niu wolnej konkurencji i wolnego rynku wzrosła tzw. krańcowa produktywność pracy w relacji do krańcowej produktywności materialnych środków produkcji czyli innymi słowy mniej ludzi wytwarzało więcej. Kapitalizm XIX-wieczny najwięcej korzyści przyniósł nie warstwom najbogatszym a właśnie najuboższym, których dobrobyt wzrastał gwałtownie /oczywiście w porównaniu z okresem wcześniejszym/. Część przeznaczona na płace robocze zwiększyła się w porównaniu ze stopą zysku kapitalisty i właściciela ziemskiego.

Jest rzeczą ciekawą, że związki zawodowe, choć głośno mówią co innego doskonale wiedzą, że na wzrost płac wpływa przede wszystkim ogólny wzrost gospodarczy. Związki zawodowe walczą więc o to, aby wzrost produkcji /zaznaczamy - w minimalnym stopniu lub wcale - zależy od wydajności pojedynczego pracownika/ rozkładał się na jak najmniejszą liczbę ludzi. Stąd dążenie do ograniczenia liczby osób poszukujących pracy a więc chęć uchronienia rynku pracy przed napływem "nowych" a więc walka o ustawodawstwo anty-immigracyjne, płace minimalną, zasiłki dla bezrobotnych i inne formy opieki socjalnej finansowanej przez państwo powodujące apatię i zabijające wolę życia i chęć konkurencji z innymi. I o to właśnie chodzi.

Najlepszym dowodem na to, że podwyżki płac wiążą się ze wzrostem wyposażenia kapitałowego przypadającego na głowę pracownika są płace służących... Ktoś kto zatrudniał służącego musiał odciągnąć go od pracy w fabryce płacąc mu ekwiwalent tzn. tyle, ile wyniósłby wzrost produkcji spowodowany zatrudnieniem go w fabryce. Płaca służącego wzrosła bez jakiegokolwiek zasługi z jego strony a tylko dlatego, że zainwestowane kapitały rosły szybciej niż liczba rąk do pracy.

Jeśli zaś idzie o New Deal to nawet Ku-Klux-Klan był przeciw.

Soc Realistę napawa grozą fakt, że kiedyś kobiety i dzieci pracowały w fabrykach. Mam przeto do niego trzy pytania:

Czy słuszne jest odbieranie komukolwiek prawa do pracy?

Czy przedsiębiorcy byli głupcami albo sadystami, że zamiast zatrudniać młodych, silnych i wydajnych mężczyzn woleli słabe dzieci?

Dlaczego nie protestuje przeciwko pracy dzisiejszych

kobiet?

Soc Realista twierdzi, że liberałowie bywali zwykle antyklerykalni.

A de Tocqueville powracający do katolicyzmu, a Lord Acton, który namawiany do wystąpienia z Kościoła oświadczył: "więź z Rzymem jest droższa niż życie", a chrześcijańscy liberałowie z krakowskiej "13" albo z warszawskiego wydawnictwa "Wiara i Wolność", a ciekawe czy za antyklerykała uważa Soc Realista p. Stefana Kisielewskiego?

Dla Soc Realisty Kościół jest kwintesencją hierarchicznego uniformizmu. Oczywiście. Ale tylko wtedy, gdy na Kościół patrzy się z perspektywy skąpionych i "na luzie" tłumów z festiwalu w Woodstock.

Zgadzałam się z Soc Realistą, że nie ma racji Krzysztof Bąkowski twierdząc, iż duch II Rzeczypospolitej wyrażał się w solidności i jakości towarów. Mało to prawdopodobne jeśli zważymy, że "wydajność pracy Polaka w danym okresie czasu jest dwu lub trzykrotnie mniejsza od wydajności Anglika, Szweda lub Niemca w tym samym okresie czasu". Dotyczy to nas wszystkich, ludzi inteligentnych, pracujących przy biurkach i w zawodach wyzwolonych, robotników rolnych i przemysłowych. Wszyscy mamy na sumieniu jeden i ten sam grzech - grzech owego mularza polskiego, który w ciągu godziny układa trzy razy mniej cegieł niż mularz francuski" /Zdzisław Dębicki "Podstawy kultury narodowej/.

Natomiast myli się Soc Realista sądząc, że najsolidniejszymi pracownikami przed wojną byli kolejarze w PKP. Ta permanentnie deficytowa instytucja zebrząca o dotacje ze skarbu państwa przyciągała ludzi raczej pakietem przywilejów /przetrwały w rozszerzonej formie do dziś/ niż wysokimi wymaganiami. Przecież nie tęsknotę za solidną pracą wyrażało popularne powiedzonko: "kto ma w głowie olej ten idzie na kolej".

W kwestii podobieństw socjalizmu i faszyzmu odsyłam do tekstu Fryderyka von Hayeka "Socjalistyczne korzenie nazizmu" /Przegląd Polityczny 1985 nr 5/. Ponadto warto zapoznać się z uwagami p. Janusza Korwin-Mikke na ten sam temat - Katechizm Robotnika Liberała, Zeszyty Liberałów nr 3.

Soc Realista: "Bibulia ma konkretne społeczne cele i zasady ekonomii powinny być służebne wobec zasad walki i społecznej użyteczności".

Zamiast komentarza krótka scianka:

- Towarzysz sekretarz mnie wzywał?
- Siadajcie i słuchajcie. Myślę, że wasze wydawnictwo powinno wydać dzieła zbiorowe Kuronia. Ale wiecie, tak ładnie, w skórce i ze złoceniami. Może na czerpanym papierze co? Jak sądzicie?
- Ależ tow. sekretarzu, przecież już było pięć wydań; poza tym koszty, no i zgodnie z reformą trzeba podchodzić ekonomicznie...
- Wy mi tu głowy nie zawracajcie z tą waszą ekonomią. To jest sprawa polityczna i zasady ekonomii powinny być służebne wobec zasad walki i społecznej użyteczności.

Soc Realista: "Jeżeli neo-CDN /przypominam, że pismo wrocławskich liberałów nazywało się CDN-Kolibier - M.R./ chce kiedykolwiek ujrzeć swój rynek naprawdę to powinno zależeć im /chodzi o liberałów - R.M./, żeby "Rewolucja konserwatywna" Sormana/.../ dotarła możliwie szeroko co przy wysokiej cenie jest niemożliwe".

Muszę wyjaśnić Soc Realistom, że liberałom wcale ale to wcale nie zależy na poparciu ludzi, którzy nie mogą się zdecydować na wydanie kilkuset złotych aby kupić dobrą książkę. Niech czytają tzw. darmówki. Na zdrowie. Poza tym liberałowie nie pragną swojego rynku "kiedykolwiek ujrzeć". Oni go tworzą już teraz /czego Soc Realista nie zauważył/ sprzedając np. Sormana za tyle, ile skłonni są dać nabywcy a nie po cenach umownych, urzędowych, politycznych, socjalnych, sprawiedliwych, humanitarnych, regularnych, zaopatrzeniowych, propagandowych lub jeszcze innych.

Soc Realista: "Tekst niniejszy przeznaczam do publikacji w piśmie neo-CDN /przypominam, że pismo wrocławskich liberałów nosiło nazwę CDN-Kolibier - M.R./ po najwyższych stawkach, nie ujawniam też swego nazwiska, bo trudno byłoby redakcji wypłacić za jego opublikowanie. Innym redakcjom zezwalam na druk gratis".

No cóż, na koniec zaprezentował autor przykład tak piramidalnej soc-bzdury, że po raz któryś z rzędu zastanowiłem się czy warto było trudzić się podejmując polemikę i próbując go przekonać. Ale trzeba próbować nawet w beznadziejnych przypadkach.

Ma prawo autor uważać poglądy wyrażane w CDN-Kolibrze za stek niedorzeczności ale posądzać liberałów, że są

idiotami jeśli chodzi o prowadzenie interesów to naprawdę bardzo poważne oskarżenie. Soc Realista nie jest w stanie pojąć najprostszycy zasad rządzących handlem. Wysokie stawki autorskie płacowe przez CDN-Koliber podrażające przecież koszty wydawania uczyniłyby pismo, gdy te same teksty byłyby dla innych redakcyj dostępne za darmo, niekonkurencyjnymi. Soc Realista nie rozumie, że sprzedając swój tekst CDN-Koliberowi przestał być jego właścicielem. CDN-Koliber miałby wyłączne prawo dysponowania tekstem z prawem niewydrukowania go włącznie /o ile w umowie nie było jakichś dodatkowych warunków/. Nie można dawać za darmo czegoś co zostało już sprzedane komuś innemu. Ale Soc Realista uważa widocznie że jego tekst jest własnością wspólną, z którą każdy może robić co chce. Rozdając go za darmo ustalił jego cenę na 0 złotych. I jedynie po takiej cenie CDN-Koliber skłonny byłby go kupić.

Maurycy Rojski

PS

Soc Realista jako człowiek litościwy nie ujawnia swojego nazwiska, żeby nie doprowadzić pisma CDN-Koliber do bankructwa. Doceniam jego szlachetne intencje i przyznaję, że moralnie stoi on wyżej ode mnie. Ja nie ujawniam swojego nazwiska po prostu dlatego, że boję się policji.

=====

OD REDAKCJI: "LEWY PROSTY I PRAWY SIERPOWY"

Zaletą polemik jest to, że strony przedstawiające swoje racje, lub broniące ich, pozwalają lepiej zrozumieć pozycje, na których stoją i z pewnością lepiej im służą niż długie i nudne deklaracje. W tekście w "Walce" Soc Realistcie wyraźnie nie podoba się liberalizm. I wolno mu jest jednak małe coś, co uderza najbardziej, a mianowicie to, że Soc Realista wyśmiewa liberałów z pozycji jedynie słusznej lewicowej recepty na świat, a to już jest lewizna a nie lewica. Niestety ten dogmatyczny styl od dawna już panuje na łamach krajowych pism opozycyjnych /bynajmniej i liberałowie nie są od niego całkiem wolni/. Stąd decyzja jaką podjęła redakcja "O", by opublikować "polemikę z polemiką" w wydaniu liberalnym, jest decyzja służącą "ożywieniu pewnych sfer myślenia", wydobiciu się z ciasnych kanonów i obciążeń "drugiego obiegu".

TENDENCJE ZMIAN W PRZEPISACH DOTYCZĄCYCH
PRAWA PRACY, PODWYŻSZENIA WYMIARU CZASU PRACY, FUN-
DUSZU SOCJALNEGO I MIESZKANIOWEGO

/poszerzona ekspertyza doradców TKK - wersja krótsza -
TM nr 172/

Po zmianach zaostrzających przepisy prawa karnego nad-
szedł czas wprowadzania szeroko przepisów pogarszających
znacznie warunki pracy i płacy, cofania uprawnień utrwa-
lonych od dziesięcioleci oraz zdobyczy świeżych okresu
"S". Najważniejsza jest tu nowelizacja Kodeksu Pracy. Pra-
ce Komisji trwają już od ponad pół roku. Projekt noweli-
zacji został przekazany Radzie Ministrów, ale nie został
ujawniony publicznie. Proponowane zmiany znane są tylko
z fragmentarycznych publikacji w prasie rządowej i z bar-
dziej dokładnych w prasie niezależnej /TM nr 162/.

Oficjalnie zmiany są wprowadzane po to, by dostosować
KP do: 1/ nowej ustawy o ZZ, 2/ warunków reformy gospo-
darczej oraz 3/ celem umocnienia socjalistycznego charak-
teru stosunków pracy i podniesienia dyscypliny. W isto-
cie najważniejszy okazał się ten ostatni cel. Dostosowa-
nie przepisów do warunków reformy gospodarczej jest ra-
czej pretekstem do ustalonego podporządkowania pracowni-
ków kierownictwu zakładu pracy.

Prawdziwym celem wprowadza-
nych zmian jest:

I. PRZYWIĄZANIE PRACOWNIKA DO ZAKŁADU PRACY /"Doprowa-
dzić do nieopłacalności zmiany pracy" postulowała
II Krajowa Konferencja Delegatów PZPR/ PRZEZ:

1. Ograniczenie dotychczas podstawowego - zarówno pra-
wnie jak i faktycznie /50% zwolnień/ - sposobu roz-
wiązywania umowy o pracę na zasadzie porozumienia stron.
Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych proponuje, że-
by tę formę stosować tylko wtedy, jeśli nie narusza to
interesów zakładu, a za przyjęciem oferty przemawiają wa-

żne życiowe względy pracownika oraz jego nienaganna praca;

2/ Obowiązek wypłacenia zakładowi odszkodowania w wysokości 3-miesięcznej pensji przez pracownika, który porzucił pracę. Kwota ta ma być ściągana administracyjnie. Dodatkowo pracownik, który porzucił pracę może być zatrudniony w nowym zakładzie pracy przez rok czasu tylko na najniższej stawce wynagrodzenia zasadniczego przewidzianego dla zajmowanego stanowiska, a przez pięć lat ma być pozbawiony świadczeń z funduszu socjalnego i mieszkaniowego /dzieci pracownika mogą korzystać ze świadczeń socjalnych/;

3/ Przyznawanie dodatku stażowego i nagrody jubileuszowej za pracę "w zasadzie w jednym zakładzie pracy";

4/ Zakaz wypłacania przez rok czasu pracownikowi, który legalnie, zgodnie z przepisami, wypowiedział umowę o pracę, wynagrodzenia zasadniczego wyższego niż w poprzednim zakładzie;

5/ W latach 1986-1990 nadal mają obowiązywać przepisy szczególnie wprowadzone na okres wychodzenia z kryzysu /1983-1985/ ograniczając znacznie swobody pracowni-

- zakłady o podstawowym znaczeniu dla gospodarki narodowej, obronności państwa i dla zaopatrzenia ludności, mogą przedłużyć okres wypowiedzenia o 6 m-cy /czyli do 9-m-cy/;

--- można wprowadzić obowiązkowe pośrednictwo pracy w określonych województwach, branżach lub dla określonych kategorii osób /np. tych, które porzuciły pracę lub rozwiązano z nimi umowę o pracę bez wypowiedzenia z ich winy/;

- nagroda jubileuszowa i dodatek branżowy będą przyznawane za pracę t y l k o w danym zakładzie pracy /pracownik, który nie zmienia pracy zachowuje jednak stare uprawnienia/.

Tracą moc wszelkie inne unormowania w tym zakresie.

II. SWOBODNE DYSPONOWANIE "ELEMENTAMI SIŁY ROBOCZEJ" PRZEZ ADMINISTRACJĘ I PAŃSTWOWEGO PRACODAWCĘ.

Z jednej strony pracownikowi uniemożliwia się swobodę zmiany pracy /co jest niezgodne z Konwencją MOP Nr 122 ratyfikowaną przez PRL prezentującą wolność wyboru pracy/, a z drugiej strony zakład pracy ma mieć możliwość, łatwego zwalniania go, przenoszenia do innej pracy, zatrudnienia w nadgodzinach itd. Można powiedzieć, że w miejsce reformy wprowadza się czwarte "s": samowolę wobec pracowników.

1/ Okres wypowiedzenia pracownikowi umowy o pracę można będzie znacznie skrócić, jeżeli następuje to w związku: "z realizacją programu uzdrowienia gospodarki przedsiębiorstwa państwowego" /do połowy/, z powodu zmniejszenia stanu zatrudnienia lub zmian w strukturze zatrudnienia albo ograniczenia zadań lub zakresu działania zakładu oraz likwidacji komórki organizacyjnej, w której pracownik jest zatrudniony" /do 1 m-ca/;

2/ Rozszerza się brak ochrony prawnej przed wypowiedzeniem w wypadku likwidacji zakładu także na pracowników będących na urlopie lub nieobecnych z innych powodów usprawiedliwionych;

3/ Podobnie rozszerza się brak ochrony prawnej przed wypowiedzeniem umowy w wypadku gdy program uzdrowienia gospodarki przedsiębiorstwa przewiduje konieczność zmniejszenia stanu zatrudnienia. W tym przypadku jeden z wariantów przewiduje, że można zwolnić kobiety w ciąży, pracowników, którym brakuje nie więcej niż 2 lata do emerytury, członków rady zakładowej ZZ, członków rady pracowniczej itd.

4/ Pracownika można przenieść do innej pracy na 6 m-cy w roku, jeżeli "jest to konieczne ze względu na realizację programu uzdrowienia gospodarki przedsiębiorstwa", a dodatkowo jeżeli ten program "przewiduje konieczność obniżenia wynagrodzenia" można pracownikowi obniżyć wynagrodzenie do poziomu osobistego zaszeregowania. Pracownikowi można powierzyć pracę nie wymagającą kwalifikacji zawodowej;

5/ MPPiSS proponuje by dotychczasową instytucję "zwalniania uzasadnionego" /tzn. obowiązek uzasadniania zwolnienia/ ograniczyć tylko do pracowników "rzetelnie i sumiennie wykonujących wszystkie obowiązki wynikające ze stosunku pracy". Innych będzie można zwalniać swobodnie;

6/ Jeżeli pracownik odwoła się do sądu i mimo całej rozciągłości formuł, które dają prawo zakładowi do

zwolnienia udowodni, że zwolnienie było bezprawne, to sąd nie musi go przywrócić do pracy, może orzec tylko odszkodowanie, jeżeli jest to wskazane ze względu na "interes zakładu pracy".

7/ MPPiSS proponuje, by z kompetencji sądów pracy wyłączyć: prostowanie opinii i świadectw pracy oraz stosowanie kar za naruszenie porządku i dyscypliny pracy;

8/ Pracownika można zwolnić dyscyplinarnie /bez wypowiedzenia/ tylko za jedno opuszczenie pracy bez usprawiedliwienia, a także za "wykonywanie pracy w sposób rażąco odbiegający od wymagań jakościowych" /proponycja MPPiSS/. Pracownik zwolniony dyscyplinarnie, podobnie jak pracownik, który porzucił pracę, może być przyjęty do nowej pracy tylko na najniższą stawkę przewidzianą dla zajmowanego stanowiska. Przez 5 lat pozbawiony ma być świadczeń z funduszu socjalnego i mieszkaniowego.

Do okresu pracy, od którego zależy wymiar urlopu, nie będzie się wliczać zatrudnienia w zakładzie, który zwolnił pracownika dyscyplinarnie, a za szkody powstałe na skutek "naruszenia porządku i dyscypliny pracy" ma pracownik ponosić odpowiedzialność materialną /np. za dyskusje w miejscu pracy lub za strajk/. Jest to chyba piąta kara za to samo przewinienie;

9/ Pracownika można ukarać karami regulaminowymi bez uprzedniego wysłuchania go, jeżeli "jest to niemożliwe lub nadmiernie utrudnione";

10/ Urlop pracownika można będzie skrócić o liczbę dni nieusprawiedliwionych nieobecności w pracy.

III. OGRANICZENIE, tam gdzie jest to możliwe, ZAROBKÓW PRACOWNICZYCH, ZWIĘKSZENIE KAR FINANSOWYCH.

1/ Jeżeli przestój niezawiniony przez pracownika nastąpił "z przyczyn nie dotyczących zakładu pracy" wynagrodzenie pracownika może być obniżone do 80% osobistego zaszerogowania;

2/ Pracownikowi można potrącać bez żadnych ograniczeń równowartość powierzonego mienia, jeżeli do dnia rozwiązania stosunku pracy pracownik odmawia zwrócenia lub rozliczenia się;

3/ Pracownikowi nie przysługuje wynagrodzenie za pracę, jeżeli w trakcie tej pracy nie zgłosił przełożonemu każdego widomego braku, każdego widocznego obniże-

nia jakości lub błędu powstałego w poprzedniej fazie produkcji;

4/ wielkość dopuszczalnej kary pieniężnej podwyższa się z 1/10 wypłaty do 1/5 wypłaty, a maksymalną wielkość odszkodowania za wyrządzoną szkodę podnosi się do 6-miesięcznego wynagrodzenia /poprzednio 3-m-cmne/;

5/ Do końca 1990 r. zawiesza się uprawnienia do wprowadzania nieprzewidzianych w dotychczasowych przepisach deputatów i innych świadczeń branżowych w naturze oraz elementów pieniężnych za deputaty i świadczenia, a także do rozszerzenia zakresu ich stosowania.

IV. PRZEDŁUŻENIE CZASU PRACY ponad ustalone normatywy, WPROWADZENIE PONOWNIE skompromitowanego "PRZODOWNICTWA PRACY". PROBY STOPNIOWEJ LIKWIDACJI WOLNYCH SOBÓT.

Jedyną szansą wzrostu dochodu narodowego jest praktycznie zwiększona eksploatacja pracujących, przede wszystkim poprzez przedłużanie czasu pracy. Do tego służyć będzie stopniowa likwidacja wolnych sobót oraz praca w nadgodzinach i po godzinach.

1/ Rozporządzenie Rady Ministrów z 19.XII.1985 r. umożliwia przedłużanie czasu pracy do 9 godzin na dobę i 48 godzin tygod./przy zachowaniu średniej 42 godz. tygodniowo w czasie nie dłuższym niż pół roku/.

2/ To samo rozporządzenie zwiększa dopuszczalny wymiar godzin nadliczbowych do 30 miesięcznie w łączności i w przedsiębiorstwach o podstawowym znaczeniu dla gospodarki /dotychczas 120 godz. rocznie/ oraz do 60 godz. miesięcznie w transporcie i gospodarce komunalnej.

3/ Kolejne rozporządzenie RM z 21.II.1986 r. umożliwia w latach 1986-1990 zwiększenie wymiaru czasu pracy do 46 godz. tygodniowo /średnio/ likwidując tym samym wolne soboty wprowadzone w czasie "Solidarności" Lista przedsiębiorstw, w których można likwidować zdobywcze "S" obejmuje praktycznie wszystkie ważniejsze przedsiębiorstwa w Polsce.

4/ MPPiSS proponuje, by znowelizowany KP umożliwił zakładowi pracy zawarcie ze swoim pracownikiem dodatkowej umowy o pracę innego rodzaju, a w szczególności uzasadnionych przypadkach na pracę tego samego rodzaju. /Umożliwia to oczywiście pracę w wymiarze znacznie prze-

kraczącym 8 godz. dziennie/.

Dodatkowo zakład pracy będzie mógł zawrzeć z pracownikiem lub grupą pracowników umowę o dzieło lub umowę-zlecenie na wykonanie czynności dodatkowych poza normalnym czasem pracy. Do umów tych nie stosuje się przepisów Kodeksu Pracy lecz przepisy Kodeksu Cywilnego. Umowy te nie są więc objęte ochroną stosunku pracy przewidzianą w Kodeksie Pracy.

5/ Chcąc przywrócić skompromitowaną instytucję "przodowników pracy" proponuje się zapewnić "przodownikom pracy" pierwszeństwo przy awansowaniu i przeszerogowywaniu, a także przyznawaniu ulg, świadczeń bytowych i socjalnych, podobnie przy przyznawaniu odznaczeń i orderów.

V. OGRANICZENIE, wbrew sloganom o reformie, SAMODZIELNOŚCI KIEROWNIKÓW ZAKŁADÓW PRACY. Nakładanie wysokich sankcji karno-administracyjnych na dyrektorów za nie dość gorliwe wywiązywanie się z funkcji policyjnych. OGRANICZANIE KOMPETENCJI SAMORZĄDÓW.

1/ Rada Ministrów /propozycja MPPiSS/ może określać powszechnie obowiązujące zasady wartościowania pracy /taryfikatory, tabele płac, stawki/;

2/ RM może określać zakres działania i organizację różnych służb i komórek organizacyjnych w zakładzie pracy;

3/ Proponuje się zmienić również niektóre artykuły ustawy o przedsiębiorstwach państwowych /art.33/ tak, by narzucić dyrektorowi przedsiębiorstwa czym powinien się zajmować oraz dodać art. 34, który daje możliwość łatwego odwołania niewygodnego dyrektora, mimo osiągnięcia dobrych wyników gospodarczych;

4/ Jeżeli kierownik zakładu pracy...

- przyznaje wyższe wynagrodzenie niż określone przepisami pracownikowi, z którym rozwiązano umowę bez wypowiedzenia z jego winy lub który porzucił pracę albo rozwiązał umowę za wypowiedzeniem.

- zaniedba dochodzenia odszkodowania w ramach odpowiedzialności materialnej pracowników naruszając w sposób rażący interesy zakładu pracy

- zaniedba dochodzenia odszkodowania od pracownika, który porzucił pracę

... podlega karze do 50.000.- zł.

5/ Rozkład czasu pracy /jeżeli nie ma regulaminu pracy/ oraz nagrody i wyróżnienia ustala kierownik zakładu pracy w uzgodnieniu ze związkiem zawodowym, pomijając całkowicie Radę Pracowniczą /jest to niezgodne z ustawą o samorządzie/.

VI. PEJNE PODPORZĄDKOWANIE POLITYKI PŁACOWEJ WŁADZOM CENTRALNYM. Analiza projektu ustawy zmieniającej dział jedenasty Kodeksu Pracy pt.: "Układy zbiorowe i porozumienia zakładowe".

Prace nad tą ustawą zostały wyłączone z prac komisji modelizującej KP. Projekt został przygotowany przez komisję złożoną z przedstawicieli RM i OPZZ. Ostateczna jednak wersja projektu datowana na 6 lutego 1986 została podpisana tylko przez Radę Ministrów.

- 1/ Projekt proponuje strukturę dwustopniową:
 - a/ układ zbiorowy pracy zawierany między odpowiednim ministrem a ogólnopolską organizacją związkową /chodzi o federację/ w danej gałęzi pracy,
 - b/ porozumienie zakładowe zawierane między kierownikiem zakładu pracy a zakładową organizacją związkową;
- 2/ Prawie wszystkie ważniejsze postanowienia zawarte są w "układzie zbiorowym" zawieranym między urzędnikami jednej centrali /rządowej/, a urzędnikami drugiej centrali /OPZZ i Federacji/. Porozumieniom zakładowym zostawiono tylko "premie i nagrody". Ustawodawca nie ufa nawet neozwiązkowcom w zakładach pracy;
- 3/ Ale tak naprawdę największe komplikacje ma RM, ponieważ właśnie RM ustala:
 - a/ najniższe wynagrodzenie pracowników uspołecznionych zakładów pracy, a układ zbiorowy ustala tylko wielkość procentowe w stosunku do najniższej płacy,
 - b/ maksymalną wysokość składników wynagrodzeń i innych świadczeń ustalonych w zakładach, układach zbiorowych i porozumieniach zakładowych
 - c/ zasady wyrażania i przyznawania innych świadczeń dla kierowników zakładów pracy,
 - d/ RM może zmienić zawarte układy zbiorowe w trakcie ich obowiązywania całkiem zapewnienia zgodności układów z NPSG. Kryteria badania tej zgodności określa też RM /"po zasięgnięciu opinii OPZZ"/.

Jeżeli doda się do tego przytoczone w rozdziale V p.1 /niniejszego opracowania/ propozycję MPPiSS, by art. 79 KP rozszerzyć zdanie - "RM może określać powszechnie obowiązujące zasady wartościowania pracy stanowiące podstawę ustalania taryfikatorów oraz tabel płac i stawek wynagrodzenia", jasny staje się zamiar pełnej centralizacji decyzji płacowych, co oczywiście jest sprzeczne z reformą i samodzielnością zakładów. Projekt pomija w zasadzie samorządy /jedynie przy zawieraniu porozumienia zakładowego samorząd opiniuje je/.

Inne punkty charakterystyczne projektu to:

4/ Zawarty układ zbiorowy dotyczy wszystkich pracowników zatrudnionych w zakładach pracy objętych jego postanowieniami, chociażby większość pracowników nie należała do neozwiązków /co zdarza się nader często/.

5/ W razie nieosiągnięcia przez zakład pracy założonych efektów ekonomicznych, zakład jest obowiązany z zachowaniem miesięcznego okresu uprzedzenia pracownika - obniżyć w porozumieniu zakładowym stawki wynagrodzeń i świadczeń do poziomu minimalnego /ustalonego w układzie zbiorowym/;

6/ Głównym celem porozumienia zakładowego jest /art.

241/ określenie "zadań związanych z realizacją planów zakładu pracy w zakresie tworzenia warunków do wzrostu efektywności pracy i poprawy wyników działalności zakładu oraz umocnienia dyscypliny pracy". Do tego mają służyć właśnie premie i nagrody, które zostawia się w gestii porozumień zakładowych i które mają nagradzać wszystkie wymienione czynniki;

7/ Rada Ministrów chce wprowadzić przepis blokujący zwiększenie lub udzielenie nowych depotatów i innych świadczeń branżowych. W ten sposób chce z góry wyeliminować jakiegokolwiek dyskusje w tej sprawie.

VII. PROJEKTY USTAWY O FUNDUSZU SOCJALNYM I MIESZKANIOWYM.

Projekt ten został najpierw przedstawiony do dyskusji w roku ub. Szereg Rad Pracowniczych /m.in. Huta Warszawa, FSC, CEM, Elana i in./ skrytykowały bardzo ostro projekt i przesłały odpowiednie uchwały do Sejmu. W połowie ub. roku pojawił się drugi projekt nie odbiegający jednak zasadniczo od pierwszego; również on spotkał się z krytycz-

ną opinią. Tym razem projekt został przygotowany w tajemnicy i przesłany przez Radę Ministrów do Sejmu. Władze dążą do szybkiego jego uchwalenia. Również ten projekt w istotnych punktach nie różni się od poprzednich wersji. Rada Pracownicza FSC przesłała stanowczy protest do Sejmu PRL stwierdzając, że projekt ten "jest praktycznie identyczny z tekstem projektu z 5 sierpnia 85". Rada Pracownicza FSC stwierdza, że projekt ten narusza ustawę o samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego i ustawę o przedsiębiorstwach państwowych, pozbawiając przedsiębiorstwo samodzielności w kształtowaniu funduszy socjalnych i mieszkaniowych, a samorząd i Radę Pracowniczą gwarantowanych prawnie kompetencji do podziału zysku przeznaczanego dla załogi oraz podejmowania uchwał w sprawie podziału na fundusze dochodu pozostającego w dyspozycji przedsiębiorstwa i zasad wykorzystania tych funduszy.

Najnowszy projekt wprowadza także w wyniku powszechnej krytyki pewne rozwiązania pozytywne, jak np. nowe zasady tworzenia funduszy. Dotychczas był on tworzony z dwóch źródeł: 1/ z obowiązkowego odpisu wynoszącego 50% najniższego wynagrodzenia dla funduszu socjalnego i 25% dla funduszu mieszkaniowego /na 1 zatrudnionego/; 2/ z kwot przeznaczonych na oba fundusze z zysku przedsiębiorstwa. Obecnie pierwsza część funduszu tworzona będzie z obowiązkowych odpisów w wysokości 25% przeciętnego wynagrodzenia na fundusz socjalny i 12,5% podstawowego wynagrodzenia na fundusz mieszkaniowy. Wprowadza się w ten sposób automatyczną indeksację tego składnika /będzie rósł w miarę narastania płacy przeciętnej/. Natomiast drugi składnik będzie znacznie ograniczony i jest to jak się wydaje jeden z głównych celów projektowanej ustawy. Praktycznie w zakładach pracy składnik ten znacznie przekracza /czasem kilkakrotnie/ obowiązkowe odpisy. Dotychczas był on wolny od podatku. Fundusze z zysku pozwalały bardzo często wypłacać pracownikom tzw. pensje urlopowe lub tworzyć tzw. pracownicze konta socjalne, z których pracownicy pokrywali koszty związane z wypoczynkiem swoim lub rodziny. Jest to forma dość powszechnie stosowana w rozwiniętych krajach zachodnich. Obecny projekt zakazuje tego rodzaju wypłat stwierdzając, że "środki zakładowych funduszy socjalnych i mieszkaniowych nie mogą być przyznawane w formie pieniężnej..." Ograniczy to praktycznie dopłaty do wczasów, kolonii itp. tylko do wąskiej

grupy "elity" /czytaj - kliki zakładowej/.

Dodatkowo obecny projekt wprowadza opodatkowanie funduszu socjalnego, który przekroczy 2% funduszu wynagrodzeń na takich samych zasadach jak "ponadnormatywne wyplaty na fundusz socjalny z zysku zakłogi.

Zasady udzielania świadczeń z zakładowych funduszy socjalnego i mieszkaniowego ma określać MPPiSS w porozumieniu z OPZZ. Pamiętając o tym, że znowelizowania w lipcu 85 ustawa o 22 przewidziała w art.36, że "ustalenie przez zakład pracy zasad wykorzystania funduszu socjalnego i mieszkaniowego...wymaga uzgodnienia z zakładową organizacją związkową - będzie to oznaczać wyeliminowanie samorządu i Rady Pracowniczej i oddanie wszystkiego w gestię administracji i neozwiązków. Celem jest oczywiście "zachęcanie" do przystępowania do neozwiązków i ograniczanie kompetencji samorządów.

Zgodnie z duchem nowego czasu projekt przewiduje środki dyscyplinarne przeciwko "niesuniennym" pracownikom. A więc pracownik, z którym rozwiązano umowę o pracę bez wypowiedzenia z jego winy lub pracownik, który porzucił pracę bez wypowiedzenia z jego winy lub pracownik, który porzucił pracę - będą pozbawieni świadczeń z funduszu socjalnego i mieszkaniowego przez 5 lat, a pracownik, który zmienił pracę na innej zasadzie niż porozumienie stron /wiemy, że ma to być utrudnione/ musi czekać 3 lata w nowym zakładzie na świadczenia z funduszu mieszkaniowego.

Przedstawiony tu projekt ustawy o funduszu socjalnym i mieszkaniowym oraz przeprowadzona niedawno rewaloryzacja rent i emerytur pokazują jak władze będą starały się uszczuplać fundusze na cele socjalne, a nawet na emerytury i renty /można powiedzieć, że tu szczególnie łatwo, bo nie spodziewają się oporu/ i dodatkowo wykorzystywać te fundusze dla premiowania pracowników posłusznych władzy i dyrekcji.

VIII. Metodę małych /ale konsekwentnych/ kroków stosują również władze przy STOPNIOWYM ZWIĘKSZENIU CEN. Wzrost kosztów utrzymania szacowany oficjalnie w ubiegłym roku na 15% oznaczał dla rodzin najuboższych w zakresie produktów niezbędnych do życia wzrost ponad 30% /dane sieni/. Wszystko wskazuje na to, że tendencja ta utrzyma się w tym roku, co oznacza, że biedniejsi zbiednieją jeszcze bardziej.

Wg danych GUS-u w roku ub. dla 42% rodzin pracowniczych spadły dochody realne. W strefie dochodów niskich /za taki uznano dochody nie przekraczające 8.000.- zł. miesięcznie na osobę/ znalazło się oficjalnie 35% rodzin emerytów i rencistów i 18,5% rodzin pracowniczych /wśród których większość stanowią rodziny robotnicze/. Jednocześnie rośnie grupa rodzin o wysokich zarobkach, w grupie tej jednak rodzin robotniczych jest mało /mniej niż 25%/, w większości będą to rodziny aparatu partyjnego, wojska milicji i administracji.

Dane te pokazują prawdziwie "klasowy" charakter władzy w Polsce. Koszty złej polityki gospodarczej spadają na rodziny pracownicze /głównie robotnicze/, a "aparatus ucisku" jakoś się wyżywi.

Żeby zmusić robotników do dłuższej i intensywniejszej pracy przekraczającej dopuszczalne normy nowelizuje się Kodeks Pracy, a dla nierobów" przewiduje się sankcje dyscyplinarne.

IX. PODSUMOWANIE

Główne tendencje w polityce prawnej władz w zakresie prawa pracy, czasu pracy, układów zbiorowych i porozumień zakładowych, funduszu socjalnego i mieszkaniowego.

Wszystkie przygotowane akty prawne /nowelizacja KP, ustawa o układach zbiorowych i porozumień zakładowych, funduszach socjalnym i mieszkaniowym/ lub już obowiązujące /rozporządzenie RM o czasie pracy z 19.12.1985 i rozporządzenie RM o podwyższonym wymiarze czasu pracy z 21.02.1986/ analizowane w całości mają konsekwentny charakter. Oto cele tego pakietu "reform" prawnych:

1/ Posługując się hasłem reformy gospodarczej przygotowując taki zestaw przepisów, który pozwoliłyby narzucić zakładom pożądaną przez władze politykę gospodarczą, społeczną, socjalną, finansową. Zakłady mimo formalnie obowiązujących 3S mają być uwikłane w taką sieć przepisów /dodaćtu należy bardzo ważne, wcześniej wprowadzone przepisy finansowe/, które pozostawiły im jedynie rolę wykonawców decyzji centrali. W zakresie tego wykonywania pozostawia się zakładom pewne swobody.

2/ Hasło "reformy gospodarczej" stanowi niezwykle wy

godny pretekst odebrania pracownikom wielu od dawna uznanych uprawnień, celem większego podporządkowania "elementów siły roboczej" administracji zakładów, a generalnie państwowemu pracodawcy /bo on ma przecież dysponować tymi zakładami - zgodnie z p.1/. Stare przepisy nie mogą przecież krępować zakładów w ich wolnej grze na rynku - taka jest ideologia. Ale nie chodzi tu o żaden rynek, tylko o umożliwienie większej eksploatacji robotników, głównie przez zwiększenie czasu pracy /np. będzie się stopniowo dążyło do likwidacji wolnych sobót/.

3/ Tam gdzie to jest możliwe, ograniczać się będzie wysokość wypłat dla pracowników, zwłaszcza dla grup słabszych oraz dla emerytów i rencistów. Spadną znacznie wypłaty z funduszu socjalnego, zamrożone zostaną deputaty i świadczenia branżowe, zasiłki wychowawcze w wyniku inflacji będą mieć coraz mniejsze znaczenie. Jak pokazuje doświadczenie, "silne" zakłady pracy zawsze sobie jakoś poradzą, natomiast pracownicy słabszych zakładów, w wyniku postępującej pauperyzacji, będą musieli pracować więcej /po godzinach/, - o co głównie chodzi pracodawcy /i pracodawcy zarazem/.

4/ Dysponowanie wszelkimi dobrami /finansowymi i rzeczowymi/ powinno być w gestii centrali, a w zakładzie pracy w gestii administracji i neozwiązków. Ma to zmuszać pracowników do uległości i przystępowania do neozwiązków.

Omawiane tu projekty zawierają również pewne rozwiązania pozytywne, jak np. uzależnienie podstawowego odpisu na fundusz socjalny i mieszkaniowy od średniej płacy w zakładach uspołecznionych, co umożliwia jego podnoszenie w miarę wzrostu wartości nominalnej płacy przeciętnej /indeksacja/, ale w większości projektów rozwiązania pozytywne mają jedynie stanowić dekorację złowroglej fasady.

Zastanawiając się nad konsekwencjami zrealizowania przedstawionych tu zamiarów władz można powiedzieć, że podobnie jak to miało miejsce z wprowadzeniem ustawodawstwa nadawczego w prawie karnym, na pewno stanie się źródłem wielu ludzkich krzywd, nie doprowadzi jednak Polski do przekształcenia się w "socjalistyczny obóz pracy". Oczywiście wiele zależeć będzie od siły oporu załóg, od zorganizowanej akcji "S".

FILIPINY



niezależne warsztaty wydawnicze
GENIWO

redaguje zespół

cena 100.-